

Poniedziałkowy poranek w hotelu miał w sobie coś uporządkowanego. Kilka minut po dziewiątej Janka siedziała już za recepcją, opierając łokcie o blat i obserwując, jak ostatni goście kończą śniadanie. Przez szybę widziała fragment sali – ktoś dopijał kawę, ktoś inny sięgał po bułkę „na drogę”, a jakiś sympatyczny mężczyzna śmiał się trochę za głośno, jakby nie chciał jeszcze wracać do rzeczywistości poza tym miejscem.

Za chwilę się zaczniesz – pomyślała. Klucze na ladzie, szybkie podziękowania, pytania o taksówki, o faktury, o możliwość zostawienia bagażu. Janki nie było tu tylko przez weekend, a jednak знаła ten rytm na pamięć.

Palce dziewczyny mimowolnie przesunęły się po krawędzi blatu, jakby chciała się upewnić, że naprawdę znów tu jest. W głowie wciąż miała czwartek. Ten obiad, na który poszła właściwie trochę z ciekawości, trochę z poczucia obowiązku... a trochę dlatego, że Kasia Cechowska potrafiła patrzeć na ludzi w sposób, który trudno było zignorować. Po tamtym wspólnym – i trochę jednak wymuszonym obiedzie – nie spodziewała się niczego konkretnego. A na pewno nie tego, że jeszcze w poniedziałek będzie o nim myśleć.

Restauracja była spokojna, choć trochę za elegancka jak na jej gust, ale Kasia od razu rozładowała napięcie. Usiadła naprzeciwko niej, oparła łokcie o stół i uśmiechnęła się tak zwyczajnie, bez żadnej pozy czy dystansu.

– Nie wyglądasz jak ktoś, kto chce mnie nienawidzić – powiedziała wtedy półżartem.

Janka prychnęła.

– Daj mi pięć minut.

– Okej, to zamówię coś mocnego, żeby zwiększyć swoje szanse – odparła wesoło Kasia i uniosła kartę.

Ten drobny tekst rozbawił spiętą Janke i... jakoś już dalej poszło.

Rozmowa zaczęła się niewinnie – od tego, co robią, jak trafiły do swoich miejsc, od drobnych rzeczy, które zwykle nie znaczą nic. A potem, zupełnie naturalnie, przeszły na bardziej osobiste tory. Bez ciśnienia. Bez nachalności. Janka pamiętała moment, w którym pierwszy raz pomyślała, że Kasia Cechowska jest całkiem fajna.

Nie „sprytna”. Nie „kombinująca”. Tylko taka autentyczna. Śmiała się cicho, czasem zbyt szczerze reagowała na jakieś drobiazgi, poprawiała włosy za uchem w sposób, który był zupełnie niekontrolowany. I słuchała. Naprawdę słuchała.

– Zaskakujesz mnie – powiedziała w pewnym momencie, zanim zdążyła się powstrzymać.

Kasia uniosła brew.

– To dobrze czy źle?

– Jeszcze nie wiem.

– To dam ci więcej materiału do analizy – uśmiechnęła się lekko.

Było w tym coś miękkiego. Coś, co sprawiło, że Janka przestała być się denerwować i myśleć o tym, że okłamanie matki tej dziewczyny przez telefon było tak złe, że wciąż miała wyrzuty sumienia. Młoda studentka psychologii zaczęła mówić trochę więcej, niż planowała. Złapała się też na tym, że patrzyła na usta Kasi, kiedy ta coś opowiadała.

W którymś momencie na chwilę zrobiło się między nimi cicho. Nie niezręcznie, raczej po prostu spokojnie.

– Wiesz – odezwała się wtedy Kasia – ja naprawdę nie chciałam cię wciągnąć w coś niekomfortowego.

Janka spojrzała na nią uważnie.

– Wiem.

Ich spojrzenia zatrzymały się na sobie odrobinę za długo, a Janka poczuła wtedy ciepło gdzieś pod mostkiem. I to ją zaskoczyło najbardziej. Niczego takiego przecież nie planowała.

Z tamtego czwartkowego obiadu wyszła z dziwną i trochę niepokojącą ją myślą. To było takie wrażenie, że chciałaby jeszcze raz usiąść z Kasią przy jednym stole. Jeszcze raz tak pogadać. Zobaczyć jej uśmiech.

Drzwi sali śniadaniowej skrzypnęły lekko i wyrwały ją z zamyślenia.

Janka uniosła wzrok i zauważyła, że z pomieszczenia wyszedł Roman. Uniosła brew i dotarło do niej, że sympatyczny duch Hotelu Safona wygląda dzisiaj naprawdę źle. Nie w sensie dramatycznym, ale było widać, że mężczyzna jest wykończony. Oczy miał podkrążone, koszula była lekko

wymięta, a ruchy spowolnione jak u kogoś, kto właśnie przekroczył granicę zmęczenia i wszedł w tryb „już tylko do przodu”.

Janka zmrużyła oczy, przyglądając mu się uważnie.

– Roman...? – rzuciła, kiedy podszedł bliżej.

Mężczyzna oparł się o blat recepcji, jakby przez sekundę musiał złapać równowagę.

– Żyję, żyję – mruknął.

– Wyglądasz jakbyś nie spał od tygodnia.

– Nie dramatyzuj, młoda – machnął ręką, choć w tym geście było więcej zmęczenia niż sprzeciwu.

Janka przechyliła głowę, ale nie spytała o nic więcej. Nie lubiła wtryniać nosa w nie swoje sprawy.

Roman spojrzał na nią, jakby zastanawiał się, czy ma siłę coś wyjaśniać.

– Pracowałem – odparł w końcu.

– Całą noc?

– Tak. – westchnął.

Blondynka pokiwała powoli głową i choć nadal coś jej nie grało, to nie drażyła.

Roman odsunął się od blatu.

– Słuchaj – powiedział, przecierając twarz dłonią – ja idę spać. Oficjalnie mnie nie ma.

– Okej...

– Budzisz mnie tylko wtedy – podniósł na nią palec – kiedy hotel zacznie się palić.

Dziewczyna odruchowo parsknęła śmiechem.

– Postaram się niczego nie podpalić.

– Doceniam – mruknął, a zaraz potem odwrócił się i ospale ruszył w stronę swojej służbówki.